

- Autor: Kłodzińska Anna
- Tytuł: Trzy ciosy sztyłem
- Wydawnictwo: MON
- Seria: Labirynt
- Rok wydania: 1986
- Nakład: 280000
- Recenzent: Anna Szlęć

[LINK Recenzja Wiesława Kota](#)



## I raz i dwa i trzy

Wzięłam do ręki tę książkę, bo jej tytuł – „Trzy ciosy sztyłem” - zapowiadał dobry kryminał w starym stylu. I rzeczywiście, to jest dobrze napisana rzecz, choć nie można jej z pewnością nazwać „perłą literatury socjalistycznej”. Mało w niej „peerelowskich smaczków” wywołujących uśmiech na twarzy (a częstokroć po prostu szczery i niepohamowany śmiech). Z pewnością znaczenie ma fakt, że książka została napisana w 1986 roku, a był to czas, kiedy w zakresie walki o socjalizm osiągnęliśmy już chyba wszystko, co było można. Sławienie idei socjalistycznego życia szczęśliwego i bohaterских czynów milicji wzbudziłoby u ówczesnego czytelnika prawdopodobnie jedynie uśmiech politowania. I dlatego to nie dokonane zbrodnie i prowadzone dochodzenie wydają się w książce najważniejsze, ale krucha kondycja współczesnego człowieka. Bo to historia o kimś, kto nie potrafił sobie znaleźć miejsca w życiu i w którym zazdrość o to, co mają inni, przerodziła się w zawiść tak silną, że doprowadziła do morderstwa.

Wszystko zaczyna się pewnej ciemnej i zimnej listopadowej nocy w Ogrodzie Saskim w Warszawie, gdzie zostaje zamordowany Antoni Zawilski, znany profesor ornitologii. Zawilski wracał właśnie z wykładu, podczas którego opowiadał swoim studentom o wiosennych godach rybitwy zwyczajnej. W parku, w którym o tej porze nikt nie spacerował, spotkał człowieka, który wdał się z nim w pogawędkę tyleż krótką, co dziwną, zważywszy zarówno na czas, pogodę, jak i temat. Rzecz bowiem dotyczyła szczęścia, a człowiek ów zadał pytanie, które okazało się być kluczem do rozwiązania zagadki, choć czytelnik jeszcze o tym nie wie - „Czy nie pomyślał pan, profesorze, że nikomu nie wolno być naprawdę szczęśliwym?” Chwilę potem profesor już nie żył. Jego serce zostało przebite sztyłem.

Sporo się jeszcze w tym samym rozdziale dowiadujemy o ofierze. I ciężko tu o jakikolwiek motyw zbrodni. Człowiek to bowiem był świetlany – pogodny, uczciwy, kochający swoją pracę i

rodzinę („żonie był tak wierny jak żaden mąż w Warszawie, a może i w całej Polsce”) i czujący się młodo pomimo przekroczonej 70-ki („był zdrow, umysł pracował pełną parą, ubywało tylko z każdym miesiącem siwych włosów, robiąc miejsce różowej łysinie”). Trudno znaleźć coś, za co ktoś chciałby pocziwego profesora pozbawić życia.

Sprawą zabójstwa ornitologa zajmuje się 3 ludzi z warszawskiej komendy głównej - pułkownik Daniłowicz, major Szczęsny i młody adept kryminalistyki – porucznik Dębski. Zadanie niełatwe, robota żmudna i nieprzynosząca spodziewanych efektów. Dodatkowo morderca jest na tyle bezczelny, że wysyła na komendę list w błękitnej kopercie, w którym podważa kompetencje oficerów twierdząc, że, bez względu na podejmowane wysiłki, i tak go nie znajdą. Przekonuje też, że zabójstwo było aktem dokonanym słusznie, choć nie popiera tego żadnym argumentem. List podpisuje pseudonimem „Adamas” z małą ukośną kreseczką nad drugim „a”. „Adamas”, jak dowiadujemy się z książki, po grecku znaczy niepokonany, od niego wzięła się nazwa diament. I dlatego major Szczęsny nadał sprawie właśnie kryptonim „Diament” przewidując jednak, słusznie zresztą, że niewiele wspólnego będzie ona miała ze szlachetnymi kamieniami.

Zaletą pisarstwa Kłodzińskiej jest duża ilość przeplatających się wątków, które umieszcza ona wokół kluczowej sprawy oraz wyraźnie zarysowane postaci, jakie się w różnych momentach przewijają. Jest tu cała galeria mniej lub bardziej kolorowych i pociesznych osób. Mamy więc dzielnicowego „Jajeczko”, czyli sierżanta Małeckiego, który miał szansę przysłużyć się rozwiązaniu sprawy. Pseudonim, którego sierżant nie lubi, wiąże się z ulubioną potrawą zamawianą przez niego w pobliskim barze mlecznym, mianowicie „dwoma jajeczkami w szklance”. Należy wspomnieć, że major Szczęsny ma do Małeckiego zaufanie, a „nie każdy dzielnicowy na to zasługiwał”. Mamy też kilka postaci z warszawskiego półświatka, w tym, najciekawsze chyba, dwie pijaczki o interesujących pseudonimach „Atonia” i „Atrofia”, „kłótlive, zaborcze, z tak rozległym zapasem wyzwisk, że mogły zakasować cały miejscowy margines społeczny i jeszcze by zostało.” Działają zawsze razem, dzieląc się zyskiem. „Atonia” zręcznie pozbawia nawijającego się klienta portfela, gdy w tym czasie „Atrofia” „zabawia delikwenta, czyniąc mu najśmielsze propozycje, poparte wymownym zmrużeniem powiek i porozumiewawczym uśmiechem.” One również mają swój przypadkowy udział w prowadzonej przez Szczęsnego sprawie. Mamy Brytyjczyka, który postanowił urlop spędzić w Polsce, a jego granatowe BMW trafiło w ręce mordercy, gdy ten próbował salwować się paniczną i wyczerpującą ucieczką. Szybka akcja oficerów milicji i zwrot samochodu wyzwała w Brytyjczyku potrzebę wygłoszenia mowy na temat wyjątkowej sprawności i bezbłędnego działania polskiej milicji. Jest wreszcie kobieta - ładna i pociągająca Magdalena Lenowicz, która do łóżka chodzi tylko z „chłopcami wielkiej urody, Hiszpanami albo Włochami, którzy forsę mają tyle, że ją garściami rozrzucają (...) i proszą o jeden pocałunek jak w powieściach.” O tej energicznej i przedsiębiorczej kobiecie szef powiedział kiedyś, że jest „świetna w łóżku, jeszcze lepsza w interesach.” Nieźle mu się za to oberwało – nie dość, że otrzymał siarczysty policzek, to jeszcze musiał zgodzić się na podwyżkę i samodzielny pokój w biurze. Ostra babka. Lenowicz niestety, właśnie z powodu swojej zadziorności i niepotrzebnej czasem szczerości, stała się ostatnią ofiarą mordercy.

W następnych rozdziałach śledzimy rozwój wypadków – kolejne, równie dramatyczne morderstwa dokonywane w ten sam sposób – uderzeniem sztyletu w prawą komorę serca. Morderca prowadzi też stałą korespondencję z komendą główną. Sprawa jest zagmatwana, bo ekipa dochodzeniowa żadną miarą nie może wpaść na jakikolwiek element łączący ofiary. Są bezsilni, „a bezsilność to było to, czego Szczęsny nienawidził z całego serca.” Dla majora to jeden z najtrudniejszych okresów w jego długoletniej milicyjnej służbie - „tylko jego żelazny,

wysportowany organizm cierpliwie znosił źle przespane noce, nieregularne jedzenie i ciągle napięte nerwy w oczekiwaniu na czwarte morderstwo „Adamasa”. Na szczęście analityczny umysł majora i błąd mordercy kładą kres całej sprawie. Nie dochodzi do czwartego morderstwa. Szkoda tylko, że ekipa dochodzeniowa jest jakoś mniej twórcza, niż w poprzednich powieściach. Liczyłam na jakiś ciekawy i niebanalny kamuflaż majora Szczęsnego, który znany jest przecież z niestandardowego podejścia do prowadzonych dochodzeń. A tu nic.. Sprawca został ujęty, ale kwestia motywu pozostaje nadal znakiem zapytania. Kim zatem jest człowiek ze sztyletem? Szaleńcem? Być może. Przecież wbijał nóż w serce, żeby mieć pewność, że na zawsze odbiera życie i prawo do szczęścia. Kłodzińska nie daje gotowej odpowiedzi, nie moralizuje. Ostatnie słowa oskarżonego, padają, gdy zapytany przez żonę zabitego profesora „dlaczego?” odpowiada: „Był szczęśliwy. Ja nigdy.”